

Muzyk - najtrudniejszy zawód świata

Anna Markiewicz

Jaki jest najtrudniejszy zawód świata? Wymagający inteligencji, stałego poszerzania wiedzy, dobrej kondycji fizycznej, wysokich kompetencji społecznych, odporności na stres? Kierowca autobusu, opiekun tygrysów w zoo, stewardessa, a może górnik lub ratownik medyczny? Z pewnością. Jest też profesja, o której mało kto myśli w takich kategoriach. To muzyk. Jak to możliwe? Wychodzi sobie ładnie ubrany na estradę, gra jakieś ciekawe melodie, na koniec dostaje brawa i zapewne satysfakcjonujące honorarium... czy coś zagraża jego zdrowiu i poczuciu życiowego spełnienia?

Wbrew pozorom na muzyków czyhają podobne zagrożenia jak na przedstawicieli innych zawodów. Najłatwiej wskazać niebezpieczeństwa dla zdrowia fizycznego – przeciążenie układu mięśniowo-szkieletowego, nieregularny tryb życia i idące za nim zmienne pory snu i posiłków, lekceważenie zaleceń lekarskich dotyczących pozostania w domu z gorączką (bo przecież koncert beze mnie się nie odbędzie!), a wreszcie dość powszechne sięganie po używki. Każdy muzyk co jakiś czas grzeszy w którejś z wymienionych kwestii. Jednak największym problemem jest zdrowie psychiczne, które w przypadku tej profesji wystawiane jest na próbę praktycznie już od dziecka, od etapu edukacji. Przyjrzyjmy się zatem bliżej temu zjawisku, wejdźmy do szkolnej klasy i ćwiczeniówki, zajrzyjmy na zaplecze estrady, a nawet... na konto.

Zaczyna się niewinnie

Dziecko ładnie śpiewa w przedszkolu, więc wychowawczynie podpowiada rodzicom szkołę muzyczną. Najczęściej oni sami też już są muzykami lub kiedyś kształcili się w tym kierunku i doceniają pewną elitarność szkół artystycznych. Nie chodzą do nich przecież jakieś dzieci z marginesu społecznego, nie ma narkotyków, kadrę nauczycielską tworzą ludzie kultury i sztuki... W praktyce bywa różnie. W szkołach muzycznych naturalny jest układ „mistrz i uczeń”, bliska relacja ucznia z doświadczonym pedagogiem i artystą. Jeśli może się on podzielić ze swoim wychowankiem umiłowanymi historiami o wspaniałych koncertach i nagraniach, jeśli dobrze sobie radzi w zawodzie i potrafi wspierać dziecko w wyborze najwłaściwszej dla niego drogi – jest pięknie. Często jednak pedagog przedmiotu głównego „zaraża” uczniów swoim malkontentem, niespełnieniem, cynizmem. Może być nawet sympatycznym człowiekiem, tylko

czasem miewa kaca albo trzęsą mu się ręce, gdy musi poczekać z „klinem” do końca zajęć. Bywają też nauczyciele niezwykle ambitni i objawia się to dwojako. Albo wywierają na uczniach presję, by cały czas robili trudny program, startowali w konkursach, występowali na koncertach, nawet nie czując się z tym komfortowo – albo zabraniają im tego wszystkiego, nieustannie powtarzając, że to jeszcze nie czas, że przygotowanie wciąż za słabe, że inni są lepsi. Czasem stoi za tym potrzeba wykreowania swojego nazwiska jako „pedagoga zwycięzców konkursów” – po co chwalić się uczniem, który nigdy nie wyjdzie poza pierwszy etap?

Pochopne decyzje

Założmy jednak, że współpraca z pedagogiem instrumentu przebiega wzorcowo. To dalej nie koniec pułapek. Może się bowiem okazać, że ambitna nauczycielka biologii lub historii za punkt honoru postawi sobie pogębienie dziecka, które po lekcjach woli ćwiczyć na instrumencie, zamiast odrabiać lekcje. Nie każdy rozumie, że szkoły muzyczne są swojego rodzaju inkubatorami, w których od dziecka ustala się priorytety i zazwyczaj biologia do nich nie należy. Dzieci bardzo zdolne radzą sobie ze wszystkim. Zwykle jednak trzeba coś wybrać i w przypadku młodych muzyków czas na tę decyzję przychodzi dużo wcześniej niż u rówieśników ze zwykłych szkół. Już to samo jest obciążeniem dla psychiki młodego człowieka – w wieku 14 lat musi zdecydować, czy widzi siebie w zawodzie muzyka i dalej pójdzie do liceum muzycznego. Jeśli wybierze je z rozpędu, nadrobienie strat w edukacji tuż przed maturą, gdy jednak postanowi zmienić kierunek edukacji na etapie studiów, będzie wymagało ogromu dodatkowych zajęć.

Wszystkiego dowiesz się później

Problemem jest fakt, że większość muzyków wybiera ten zawód, właściwie nie wiedząc zbyt wiele o jego realiach. W ostatnich dziesięcioleciach nastąpiły ogromne zmiany i dokonują się one nadal. Doświadczenie życiowe nauczycieli czy rodziców jest już zdewaluowane. Muzycy, którzy rozpoczynali swą artystyczną przygodę w latach 60. ubiegłego wieku, nie grali np. egzaminów konkursowych do orkiestr, walcząc o jedno stanowisko z pięćdziesięcioma innymi osobami. Nie mieli w domu paszportów i możliwości szukania pracy za granicą, ale był Pagart, który ich tam wysyłał, skądinąd pobierając słone prowizje. Nie mieli doskonałych instrumentów, ale zdarzały się

mieszkania służbowe, gdy np. tenor z chóru filharmonii postanowił poślubić skrzypaczkę z tamtejszej orkiestry. Różnic jest znacznie więcej i wszystkie składają się na jeden wniosek – to był inny świat. Dziś muzycy mają dostęp do różnych narzędzi promocji, o których nie śniło się jeszcze pokoleniu ich rodziców. Każdy może mieć konto na Instagramie, Facebooku, kanał na YouTube, może umieszczać tam profesjonalne lub chałupniczo robione nagrania. Może organizować zbiórki crowdfundingowe na wydanie płyty albo zostać twarzą marki produkującej obojowe stroiki lub fortepiany. Może jeszcze w czasie studiów skorzystać z programu Erasmus, co najczęściej kończy się decyzją o kontynuacji nauki za granicą. Właściwie najczęściej jest to nie tylko możliwość, a wręcz konieczność. Śledząc kariery muzyków na polskim rynku, można zauważyć, że znakomita większość osób, które wygrały konkursowe egzaminy do orkiestr lub występują w roli solistów, uzupełniała studia u zagranicznych profesorów. Z polskich uczelni wychodzą absolwenci poniekąd niedouczeni, bezradni. Rozpoczynając studia za granicą, jeśli w ogóle przekonają komisję o swoim potencjale, odbierają często gorzką lekcję pokory.

Silnik nie chce odpalić

Rozpoczynając rozważania od edukacji, zatrzymujemy się teraz w miejscu szczególnie newralgicznym. Start kariery. Dla wielu osób opuszczenie ciepłutkiego kokonu, jakim jest macierzysta uczelnia, jest szokiem. Pierwszy, drugi, siódmy niezdany egzamin do orkiestry – i morale zaczyna spadać. Rodzice dopytują: „kiedy się usamodzielnisz?”. Podania składane do szkół zalegające latami w szufladach, wysyłane w odruchu euforii i wiary w siebie oferty wspaniałych koncertów, które jakoś nie chcą skusić żadnego dyrektora instytucji kultury, pisane nocami wnioski o granty, które zawsze są „pod kreską”, odwoływane koncerty i plajtujący ich organizatorzy, ociągający się z wypłatą pół roku... To proza życia, która potrafi złamać najodporniejsze jednostki. Pojawiają się wątpliwości – czy dobrze wybrałem? Dramatyczne pytania – czy zawsze będę mieszkać z rodzicami, czy stać mnie będzie na założenie własnej rodziny? Wyrzuty do samego siebie – może za mało ćwicyłem? Desperackie poszukiwania lepszego instrumentu, kolejnego kursu mistrzowskiego, a czasem decyzja – spróbuję czegoś innego. Wielu muzyków zamyka dziś z trzaskiem futerał i próbuje swoich sił w zawodzie agenta nieruchomości, ubezpieczyciela,

informatyka. Czasem kręcą się blisko muzyki – w wytwórniach płytowych, biurach koncertowych czy bibliotekach. Bywa, że pojawia się złość i frustracja, gdy trzeba promować płytę lub koncert kogoś, kto w subiektywnym odczuciu nieszczęsnego byłego muzyka wcale nie gra lepiej od niego. Przekwalifikowani tęsknią za graniem czasem bardziej, czasem mniej, ale większość ma poczucie zmarnowanego czasu i porażki. Nie zawsze osiągnięcie względnej stabilności finansowej jest w stanie wynagrodzić żalobę po straconych złudzeniach.

Pod presją

Czy zatem pomyślnie układająca się kariera jest gwarancją zachowania zdrowia psychicznego? Czy brak problemów finansowych, uwielbienie publiczności, nagrody na konkursach to przepis na stabilność emocjonalną? A skądże. W tej grupie problemy są nie mniejsze. Najczęściej wymienianym jest presja, konieczność prezentowania najwyższej formy w określonym miejscu i czasie niezależnie od zmęczenia, osobistych zmartwień czy słabszej kondycji fizycznej. Równie istotny jest perfekcjonizm, który nie pozwala odczuwać zadowolenia z zagranego koncertu, nie daje zrobić sobie przerwy od ćwiczenia czy występów. Przecież trzeba ćwiczyć, pilnować swojej pozycji, bo inaczej na zbyt małym rynku natychmiast zastąpią mnie inni. To potrzeba ciągłego udowadniania, że jest się najlepszym. Czy dlatego tak wielu muzyków ma problem z alkoholem? Na pewno tak, najpierw kieliszek, a później butelka wina co wieczór pozwalają uwierzyć we własną moc – choć de facto tej mocy ubywa z każdą porcją „znieczulenia”.

Znani i lubiani

Skoro już o alkoholu mowa, warto wspomnieć o może największym wyzwaniu zawodu muzyka. Zmorą, tak, zmorą tej profesji jest ogromne skomplikowanie stosunków międzyludzkich. Z jednej strony wymagany jest czas dla siebie, nawet dorośli powinni spędzać sporo czasu w samotności, po prostu ćwicząc, studiując partytury, słuchając nagrań, czytając ciekawe lektury branżowe. Z drugiej w pojedynkę niewiele można na rynku muzycznym zdziałać, konieczne jest stałe podtrzymywanie kontaktów zawodowych i towarzyskich. Szczególnie towarzyskich. Odmowa udziału w kolejnej imprezie na wyjeździe orkiestry nie jest mile widziana. Odmowa picia w autokarze również, zresztą smutno tak siedzieć na trzeźwo, gdy wokół wszyscy śmieją się bez powodu. Dobrze widziane są

akcje integracyjne w garderobach, dzielenie się domowymi wypiekami i nalewkami, kosmetykami i żelazkiem, a nawet pożyczanie sobie ubrań. Odludek, który nie chce w tym brać udziału, szybko zostanie uznany za dziwaka, pójdą plotki, że może donosi do dyrekcji, lepiej na niego uważać... Plotki to również nieodzowny element życia w środowisku muzyków. Jest ono na tyle małe, że praktycznie wszędzie ma się znajomych, którzy z kolei znają naszych znajomych. Trzeba uważać, co się mówi i komu, z drugiej strony mistrzowie plotek są zwykle hołubieni jako atrakcja każdego spotkania towarzyskiego. Imprezy bywają też zarzewiem projektów artystycznych. Od słowa do słowa pojawia się pomysł na wspólne działanie i choć nie zawsze coś z tego wynika na serio, znacznie większą szansę na realizację swoich idei mają ci, którzy są po prostu rozpoznawalni i lubiani. Wiele osób odczuwa więc presję podtrzymywania relacji w środowisku, bo nigdy nie wiadomo, kiedy mogą się przydać.

Doceń mnie

Podczas gdy jedni narzekają na nadmiar interakcji, drugim ciągle mało. Okres pandemii ujawnił zasadniczo dwa typy artystów i twórców – skromnych i samochwały. Skromni nie odważyli się zanudzać publiczności zgromadzonej w mediach społecznościowych swoimi nagraniami, kadrami z ćwiczenia w kuchni i wspomnieniami koncertów sprzed kilku lat. Samochwały złapały wiatr w żagle i lecą tak do dziś, publikując wszystko w poczuciu bycia potrzebnymi pozostałej części ludzkości. Jak każde działanie również pielęgnowanie swojej obecności w tzw. socjalach niesie ze sobą szanse na sukces i porażkę. Sukces, gdy zgromadzi się satysfakcjonującą liczbę polubień i pochlebnych komentarzy. Porażkę, gdy zamiast nich odpowiedzią będzie całkowite zignorowanie publikacji lub, co gorsza, hejt. Ten jest zwykle wprost proporcjonalny do zasięgów, przeważnie więc dotyczy raczej muzyków związanych ze sceną rozrywkową. Bywa on często przyczyną poważnych zaburzeń psychicznych artystów. Niestety jednym z katalizatorów eksplozji ich talentu jest zwykle ponadprzeciętna wrażliwość i delikatność, dlatego negatywne komentarze dotyczą ich szczególnie mocno. Nie każdy sięga w takiej sytuacji po profesjonalną pomoc psychologiczną, częściej szuka jej w butelce lub środkach uspokajających.

Elastyczni i pokorni

Skoro o relacjach międzyludzkich mowa – nie można zapomnieć o patologiach panujących w wielu instytucjach na linii szefowie–podwładni. Niejeden muzyk, kochając nawet istotę swojego zawodu, czyli sztukę, muzykę, idzie na próbę orkiestry ze ściśniętym żołądkiem. Dziwnym trafem, wykraczającym poza granice statystycznego przypadku, wielu dyrygentów to osoby narcystyczne, cierpiące na manię wielkości lub chorobę afektywną dwubiegunową. Męczą się sami ze sobą, męczą się ich podwładni. Oczywiście stoi za tym wiele czynników – oni też są pod presją, także zaznali jej w dzieciństwie i młodości, oni dźwigają na sobie odpowiedzialność za jakość koncertowego wykonania, bywają wreszcie podobnie sfrustrowani, zazdrośni o sukcesy innych lub bezradni w zderzeniu z biurokracją. Jednak ich podwładni rzadko patrzą na nich ze współczuciem, widząc w nich tyranów, którzy chcą im odebrać resztki radości i satysfakcji z pracy. W wielu instytucjach muzyk jest trybikiem pozbawionym prawa do sprzeciwu lub negocjacji. Ma się dostosować i nikt go nie pyta, czy jest mu za zimno w kościele w grudniu, za gorąco na plenerowej nasłonecznionej estradzie w lipcu, czy jest zmęczony podwójną próbą, a może głodny, bo catering przygotował za mało porcji obiadu. Nikogo nie obchodzi, czy wygodnie mu w za ciasnej firmowej koszuli ani czy chciałby nosić zarost – są orkiestry, w których wygląd muzyków określa szczegółowo regulamin. Nikt go nie pyta, czy boi się jeździć na łysych oponach kolejny sezon, bo producent koncertu już trzeci miesiąc „zapomina” wypłacić honoraria ani czy ma ochotę brać udział w oprawie imprezy z przemówieniami polityków, których nie popiera. Muzyk to często nadworny błazen do wynajęcia, życie zmusza go do udziału w inicjatywach, którymi po cichu pogardza. Jednak chcąc zarabiać na życie w tym zawodzie, bardzo często musi uginać kark i elastycznie dostosowywać się do sytuacji. Najważniejsze to dobrze się orientować, wyczuwać koniunkturę, wiedzieć, kiedy warto iść pod prąd, a kiedy bezwzględnie zamilknąć i położyć uszy po sobie. Dla wielu muzyków jest to dużym wyzwaniem. Wolne, artystyczne dusze nie są stworzone do uległości i pokory, często są to też ludzie obdarzeni przenikliwym umysłem, który każe im dostrzegać absurdy i niedociągnięcia. Najczęściej jednak opłaca się przemilczeć swoje spostrzeżenia, by nie dostać łatki wicherzyciela. Upust emocjom można dać w zaufanym gronie, posiłkując się złośliwością i poczuciem humoru. Uratowało ono już niejednego słusznie sfrustrowanego artystę.

Nikt się nie domyśli

Wszystko, co zostało wymienione powyżej, składa się na poważny syndrom niedawno uznany za jednostkę chorobową – wypalenie zawodowe. Muzykom zdarza się ono wyjątkowo często, a najczęściej tym, którzy z uprawianiem swojego zawodu wiązali lub nadal wiążą duże nadzieje – ambitnym społecznikom z tendencją do ulepszania świata, wizjonerom pokonanym przez system. Równie istotnym problemem w tej grupie zawodowej jest depresja związana z poczuciem niespełniania oczekiwań społecznych, bezradnością finansową, brakiem poczucia sprawczości. Wielu zmagają się z nerwicami o różnym nasileniu, których źródłem są nie tylko stres związany z występami i ich oceną, ale także relacje ze współpracownikami. Do tego dochodzą frustracje czysto artystyczne, okresowe braki weny twórczej, czasem niechęć do wykonywanego z konieczności, a nie z wyboru, repertuaru. Biorąc pod uwagę wszystkie te czynniki, trzeba zauważyć, że muzycy to istoty wcale nie tak kruche, jak mogłoby się wydawać. Borykając się na co dzień z wieloma problemami, wciąż są zdolni wyjść na estradę i dzielić się z publicznością sztuką. Umieją z wdziękiem nosić maskę uduchowionego artysty, potrafią pokonać – choćby tylko na czas koncertu – własną słabość, frustrację. Zostawiają je na kołku w garderobie i idą z uśmiechem grać.

Możesz to mieć – obyś nie musiał

Na koniec wypada tu wspomnieć o rzeczy, o której wiele osób nie wie. Otóż leczenie psychiatryczne nie wymaga w Polsce posiadania ubezpieczenia zdrowotnego, którego brak często dotyka muzyków-freelancerów. Jako istotne dla ogółu społeczeństwa zdrowie psychiczne podlega rozszerzonej ochronie. W praktyce nie będzie to wyglądało jak na filmie – wielogodzinne sesje u terapeuty na kozetce trzeba sobie opłacić samemu. Jednak pierwsza pomoc w przypadku myśli samobójczych lub objawów schizofrenii na tle nerwowym jest zagwarantowana. Obyśmy nie musieli z niej korzystać. Niech zawód muzyka będzie prestiżowy, opłacalny, satysfakcjonujący. Niech każdy muzyk będzie szczęśliwy i dumny z wybranej drogi, niech zaraża innych pozytywną energią. Tego sobie życzymy w nadchodzącym roku.